

Czy Indie są jeszcze demokracją?

15 lipca 2024

Odkąd przed dziesięcioma laty doszedł do władzy, premier Narendra Modi zrywa stopniowo z sekularystycznym projektem opracowanym przez ojców indyjskiej konstytucji. Ta ewolucja charakteryzuje się etnicyzacją demokracji i pojawieniem się formy autorytaryzmu, który podkopuje wszystkie inne instytucje.

Sukces wyborczy Narendry Modiego w 2014 r. opierał się na bezprecedensowym połączeniu populistycznego stylu oraz hindutvy. Ten hinduski ruch nacjonalistyczny wywodzi się z Rashtriya Swayamsevak Sangh (Narodowy Korpus Ochotniczy, RSS), paramilitarnej organizacji założonej w 1925 r. Jej celem jest budowanie fizycznej i moralnej siły młodych Hindusów tak, aby mogli „oprzeć się” muzułmanom oskarżanym o to, że zagrażają większości.

Modi dołączył do RSS jako młody chłopak i poświęcił ruchowi swoje życie (do tego stopnia, że nie zamieszkał z żoną ani nie podjął żadnej kariery zawodowej). Piął się po szczeblach organizacji, by stać się jej głównym przywódcą w Gudźaracie, swojej rodzinnej prowincji, gdzie w 2001 r. stanął na czele rządu. W następnym roku patronował antymuzułmańskim pogromom, w których zginęło około 2 tys. osób, a strategia polaryzacji religijnej, umożliwiła mu zwycięstwo w wyborach regionalnych w grudniu 2002 r. Po kolejnych sukcesach wyborczych w prowincji w latach 2007 i 2012, w 2014 r. stał się naturalnym kandydatem swojej partii Bharatiya Janata Party (Indyjskiej Partii Ludowej, BJP) na stanowisko premiera.

Lecz Narendra Modi odchodzi od kładzionego przez RSS nacisku na dyscyplinę koleżeńską. Wysuwa się na czoło i chce nawiązać bezpośrednie relacje ze „swoim” narodem: zamiast opierać się

na sieci działaczy organizuje liczne spotkania, na których prezentuje swoje talenty oratorskie. Stworzył własny kanał telewizyjny, wytrwale korzystał z sieci społecznościowych, a nawet ucieka się do rewolucyjnej techniki: hologramów, które pozwalają mu wygłaszać to samo przemówienie w setkach miejsc jednocześnie. Co więcej, rozdaje maski ze swoją podobizną, pozwalając swoim zwolennikom jeszcze bardziej się z nim identyfikować. W ten sposób wypełnia sobą przestrzeń publiczną, tak jakby uosabiał lud – tym łatwiej, że sam się z niego wywodzi – lecz ograniczony do hinduskiej większości, którą nastawia przeciwko jednemu celowi: muzułmanom.

Na tych, którzy odrzucają marchewkę, spadnie kij

W 2014 r., podobnie jak w 2019 r., tzw. Moditva – hybrydyzacja ideologii nacjonalistycznej prawicy, hindutvy, oraz monopolizacja przestrzeni publicznej, którą prowadzi Modi – zatriumfowała w wyborach dzięki mobilizacji BJP na północy i zachodzie kraju. Sukces ten pozwolił premierowi narzucić swoją wolę RSS oraz BJP, których posłowie zawdzięczali mu miejsca w parlamencie. W ten sposób w składzie rządu znaleźli się wyłącznie wierni zwolennicy Modiego, a parlament został sprowadzony do roli instytucji fasadowej.

Inne instytucje również nie oparły się temu zjawisku. Z Sądem Najwyższym, znanym ze swojej niezależności, na czele. Już latem 2014 r. Modi podjął próbę reformy konstytucyjnej, mającej na celu zmianę metody mianowania sędziów, dotychczas wybieranych przez kolegium sędziowskie, co stanowiło formę kooptacji, która nie podobała się całej klasie politycznej. Chociaż Sąd Najwyższy ostatecznie uznał jego projekt za niezgodny z konstytucją, to Modiemu udało się osiągnąć swój cel, ponieważ rząd założył, że nie będzie mianować tych sędziów spośród zaproponowanych, którzy nie będą mu odpowiadali. Zamiast zbuntować się przeciwko temu utrudnieniu

swobodnego działania Sądu Najwyższego, jego członkowie ograniczyli się do proponowania tylko takich kandydatów, którzy mogliby zadowolić władze.

Podobnie ukierunkowano społeczeństwo, a zwłaszcza indyjską edukację wyższą, dotychczas znaną ze swojej kreatywności i żywotności intelektualnej. Publiczne uczelnie wyższe poddano dyktatowi rektorów wybieranych spośród członków albo sympatyków hinduskiego ruchu narodowego. Patroni uniwersytetów prywatnych – wywodzący się w większości ze środowisk biznesowych – zaczęli być poddawani naciskom, które odcisnęły piętno na samych uczelniach. Wszakże przedsiębiorca nie może sobie pozwolić na przeciwstawianie się władzom.

Opozycję udało się zdziesiątkować dzięki najróżniejszym zabiegom. Najczęściej stosowanymi były dochodzenia zobowiązań podatkowych albo kontrole policyjne prowadzone pod najróżniejszymi pretekstami, w celu zastraszenia członków Partii Kongresowej i formacji regionalnych. Jaki był tego cel? Zachęcić oponentów, by odsunęli się od swojego środowiska politycznego i weszli w szeregi BJP, co może wiązać się z przyznaniem teki ministerialnej lub innej synekury, jeśli ktoś zasłużył na nagrodę. Na oponentów, którzy nie chcą marchewki, spadnie kij – najczęściej dochodzenia, które mogą zaprowadzić go do więzienia (jak dowodzi tego przypadek aresztowanego szefa rządu stanu New Delhi) albo zamrożenie kont bankowych ich formacji, co przydarzyło się Partii Kongresowej.

Legitymacja przed prawem

Pomimo autorytaryzmu rządu Modiego, metodą mianowania przywódców politycznych pozostają wybory. Ma to dwie zasadnicze zalety. Po pierwsze, organizacja wyborów pozwala krajowi zachować status demokracji, „największej na świecie”, jak mówią zachodni przywódcy. Po drugie, Modi przeprowadza wybory, ponieważ na nich opiera swoją legitymizację: mandat ludu ma mu pozwalać na osłabianie innych ośrodków władzy.

Zwłaszcza tych, które czuwają nad praworządnością. Jak na przykład sądownictwo mogłoby zdobyć się na zwrócenie się przeciwko temu, który jest ludem? Legitymacja ma pierwszeństwo przed legalnością.

Jednak ryzyko, które podejmuje premier Modi, włączając się w grę wyborczą, jest dobrze skalkulowane. Przede wszystkim dlatego, że instytucje czuwające nad procesem wyborczym straciły nieco ze swojej znakomitości. Komisja Wyborcza, która w przeszłości utrudniała życie wielu premierom, stała się cicha i potulna, odkąd urzędnicy stojący na jej czele podlegają takiej samej presji jak polityczni oponenti premiera. Dziś nikt nie myśli na przykład o tym, żeby ukarać grzywną lidera BJP, ponieważ w trakcie swojej kampanii posługiwał się argumentami natury religijnej. A przecież to wbrew prawu.

Narendra Modi może również liczyć na nieporównywalnie wyższy budżet podczas kampanii wyborczych. I tak szacuje się, że BJP wydała w 2019 r. prawie 3 mld euro, czyli mniej więcej tyle, ile wszystkie inne partie razem wzięte. Aby osiągnąć taki poziom finansowy, rząd Modiego przyjął w 2017 r. ustawę wprowadzającą narzędzie gwarantujące anonimowość darczyńców – obligacje wyborcze. W 2024 r. Sąd Najwyższy uznał tę praktykę za niezgodną z konstytucją – to pierwsza decyzja przeciwko rządowi, którą podjął Sąd Najwyższy od 2015 r., lecz jej skutki będą widoczne dopiero podczas następnych wyborów. BJP będzie jednak nadal korzystać z wielu innych kanałów prywatnego finansowania – nie wspominając o znacznym drenażu sektora publicznego przez rząd – w celu sfinansowania swoich kampanii.

W ramach sektora prywatnego pieniądze pochodzą od garstki biznesmenów, którzy mają status oligarchów (czyt. artykuł Camille Auvray). Pomagają władzom na dwa sposoby – finansując je w zamian za niezliczone lukratywne stanowiska, oraz poprzez media, nad którymi stopniowo przejmują kontrolę. W 2022 r. ostatni kanał telewizyjny głównego nurtu, który odważał się

być krytyczny wobec Modiego, New Delhi Television (NDTV), został przejęty przez Gautama Adaniego. Wielu wyjątkowo popularnych dziennikarzy odeszło, gdy telewizja zaczęła mówić głosem swojego właściciela. W obliczu nacisków politycznych, kanały telewizyjne i grupy prasowe poddały się autocenzurze, aby uniknąć nalotów urzędników podatkowych czy funkcjonariuszy policji.

Czułość, gwarancja spokoju na ulicach

Władze opierają się na sieci zdyscyplinowanych, bo wyszkolonych w RSS działaczy. Ich głównym zadaniem jest sprawowanie roli swego rodzaju policji kulturowej w terenie. Ulubionym celem tych „strażników” są muzułmanie, którym zabrania się spotykania z młodymi hinduskimi kobietami na kampusach lub na ulicy w imię walki z love jihad (rzekomej strategii muzułmańskiej mającej polegać na uwodzeniu hinduskich kobiet, by skłonić je do nawrócenia się na islam i ślubu), których usiłuje się (ponownie) nawrócić na hinduizm, którym uniemożliwia się osiedlanie się w dzielnicach mieszanych – stąd coraz większa ich gettoizacja, których ściga się na drogach północnych Indii, gdy są podejrzewani o przewożenie krów (będących w hinduizmie świętymi zwierzętami) do rzeźni... Wszystkie te praktyki kończą się niekiedy pełnymi niesłychanej przemocy linczami, filmowanymi i rozpowszechnianymi w mediach społecznościowych.

Owi działacze, wspierani przez hinduski ruch nacjonalistyczny, współdziałają z partią-państwem, w którą przekształciła się BJP. Taka straż obywatelska oferuje władzy bezprecedensową głębię społeczną: utrzymanie porządku (kulturowego) gwarantują bojówki, którym wprawdzie brakuje mundurów, ale w istocie zastępują służby, które je noszą.

Taka transformacja sfery publicznej rodzi pytania o skutki, jakie może przynieść ewentualna zmiana: opozycja – jeśli

zostanie wybrana, mogłaby zmienić prawa uchwalone przez BJP, ale jak zapobiec temu, by ci samozwańczy obrońcy hinduizmu nadal patrolowali ulice? Prymat tego, co ma legitymację, nad tym, co jest legalne, może pozostać regułą, jeśli hinduistyczna większość nadal będzie przywiązana do dogmatów, które BJP uznała za imperatywy.

Autorstwo: Christophe Jaffrelot

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](https://monde-diplomatique.pl)

0 autorze

Christophe Jaffrelot – Dyrektor ds. badań w Centre de recherches internationales (CERI), Sciences Po-Centre national de la recherche scientifique (CNRS), autor książki „L’Inde de Modi. National-populisme et démocratie ethnique” (Fayard, Paryż 2019), „Modi’s India. Hindu Nationalism and the Rise of Ethnic Democracy” (Princeton University Press, 2021).